

EUROPA CZY USA: CZY TRZEBA WYBIERAĆ?

*Eugeniusz
Smolar*

Panie Ministrze Stasiak, Szanowni Państwo!

Jest to niesłychanie ryzykowny temat i rozumiem, że został on dany człowiekowi całkowicie nieodpowiedzialnemu, bo niezajmującemu żadnych oficjalnych stanowisk. W związku z tym możliwe będzie poszerzenie tej debaty, tym bardziej, że postaram się przyczynić do niej poprzez włączenie elementów, które są bardziej kontrowersyjnej natury, a, w każdym razie, używając ostrzejszego języka, niż w zazwyczaj bardziej dyplomatycznych wystąpieniach osób publicznych.

Odpowiedź na postawione pytanie zależy w znacznym stopniu do tego, kto je zadaje i kto na nie odpowiada. To trochę tak, jak w żydowskim dowcipie – „jaka jest różnica między dowcipem żydowskim i antysemickim?” Odpowiedź: „zależy od tego, kto opowiada ten dowcip”.

Otóż kiedyś, za starych złych czasów, aby móc powiedzieć coś krytycznego o systemie, nazywanym realnym socjalizmem czy komunizmem, trzeba było powiedzieć coś dobrego na temat Marksa bądź Lenina. Dzisiaj jednak nie zamierzam udowadniać moich proatlantyckich i proamerykańskich preferencji, żeby powiedzieć parę przykrych słów na temat polityki tego, czy innego aktora stosunków międzynarodowych.

Z drugiej jednak strony, odpowiedź na postawione pytanie zależy od perspektywy czasowej. Jest ona niesłychanie istotna. Jeśli my Europejczycy, mamy zastrzeżenia co do niektórych aspektów polityki amerykańskiej, to, odpowiadając na postawione pytanie, musimy mieć na uwadze, że administracje przychodzą i odchodzą, co oznacza, że nie powinniśmy formułować opinii o polityce Stanów Zjednoczonych tylko w oparciu o naszą ocenę, przykładowo, polityki administracji George'a W. Busha i tego, co się dzieje obecnie w Iraku.

Jeśli chodzi o nas – i kieruję to głównie do naszych zagranicznych gości – to polityka bezpieczeństwa w polskim rozumieniu zależy w większym stopniu od naszej tradycji, historii, geopolityki, zaś w mniejszym stopniu od tego, co aktualnie zaprzęta uwagę NATO, Stanów Zjednoczonych i Europy, tzn. problemów tzw. nowych zagrożeń. Jesteśmy znacznie bardziej tradycyjni w pojmowaniu zagrożeń, co wynika z naszego położenia geograficznego i z naszej historii. Co więcej, wypowiedzi takie, jak Pana ministra Radka Sikorskiego niedawno w Brukseli, czy niektórych innych polskich polityków, przywołują w pamięci traumę nawet z 1939 r. i nasze osamotnienie. Chodzi tu również o traumę naszego osamotnienia z lat 1945-1989, gdy polskie społeczeństwo w różnych wymiarach i aspektach walczyło z komunizmem – czego byłem najpierw uczestnikiem w Polsce a potem świadkiem, ponieważ z Londynu tę walkę wspomagałem. Byliśmy niemal kompletnie politycznie osamotnieni. Osamotnienie nie jest związane tylko i wyłącznie z tym, co nas dotknęło w czasie Drugiej Wojny Światowej, czy z faktem, że w wyniku decyzji jałtańskich znaleźliśmy się po złej stronie Żelaznej Kurtyny, ale również z tym, że niemiecka *Ostpolitik* z jej zasadą *Moscow First* – bardzo podobna też polityka Francji, choć posługująca się innym językiem – powiadała (z wyrazami żalu), że „nas nie może interesować, co sobie myślą Czesi, Słowacy, Węgrzy, Polacy czy Rumuni, ponieważ istnieją sprawy o strategicznym znaczeniu do załatwienia z Rosją”. Stąd, kiedy dzisiaj formułujemy podstawy i szczegółowe elementy naszej polityki zagranicznej, to wątek naszej obecności, naszej tożsamości, naszej możliwej roli w stosunkach międzynarodowych jest bardzo silnie obecny.

Śmiem twierdzić, że niekiedy zbyt silnie i że są to pewne pozostałości, czasami nerwowe reakcje na doświadczenie, które jest w Polsce doświadczeniem powszechnym, nie tylko elit, czy niektórych partii politycznych. Tradycja naszej obecności w polityce, gdy w okresie komunizmu byliśmy pozbawieni niezależnej tożsamości państwowej, tradycja walki o naszą wolność, również w międzynarodowo dysydenckim sensie, sprawia, że reagujemy pozytywnie na wezwania sojuszników do okazania solidarności, czy to na Bałkanach, czy w Iraku, na Ukrainie w czasie Pomarańczowej Rewolucji, czy w Afganistanie. Duża część polskiej opinii publicznej odnotowuje wynikające z tego faktu straty w polityce z Federacją Rosyjską. Mimo to, niezachwianie wspieramy niepodległość i demokrację Ukrainy, Gruzji, czy Białorusi. To jest bardzo ważny element wyjaśnienia naszego postępowania w polityce międzynarodowej i problemu z odpowiedzią na pytanie: „Europa czy USA?”

Ta przeszłość i specyficzne doświadczenie zmuszają nas do poszukiwania u naszych zachodnioeuropejskich partnerów zrozumienia dla naszych szczególnych niepokojów i oczekiwań, jak również determinacji do budowy Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Bezpieczeństwa, które w polskim rozumieniu traktowane jest w bardziej tradycyjnym sensie, pojmowane przez pryzmat tradycyjnych zagrożeń, jak również rozumiane jako promocja demokracji na świecie, zwłaszcza w rejonach z nami sąsiadujących. Z tego punktu widzenia, Europa jest źródłem naszego niepokojów, albowiem wielu w Polsce nie dostrzega w Europie determinacji do aktywnego przeciwstawiania się tak rozumianym zagrożeniom i konieczności do podejmowania odpowiednich działań w polityce międzynarodowej.

Trzeba tu podkreślić dwa elementy. Pierwszy, stosunek do sytuacji w Rosji i politykę prowadzoną przez Federację Rosyjską. Drugi, stosunek do Stanów Zjednoczonych oraz do roli USA w świecie i w Europie. My w Polsce oczekujemy od naszych europejskich sojuszników większej asertywności, albowiem nazbyt często spotykamy się z tym, co postrzegamy jako tradycyjną miękkość wobec Moskwy i nazbyt łatwe pomijanie dla celów pragmatycznych tego, co leży u podstaw zarówno Unii Europejskiej, jak i NATO, czyli polityki wartości. Wartości, które są źródłem pozytywnych wpływów Unii Europejskiej w świecie i jej atrakcyjności, jeśli nie wśród rządów autorytarnych, to nieodmiennie wśród obywateli tych krajów. W odniesieniu do Rosji, sytuacja uległa zmianie w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat. Znacząco zmniejszyły się w Europie różnice, jeśli chodzi o ocenę sytuacji wewnętrznej Rosji, ograniczania tam demokracji, wolności mediów, organizacji pozarządowych. Nie ma również większych różnic w ocenie polityki zagranicznej, prowadzonej przez prezydenta Putina, choć wielu było zszokowanych tonem jego wystąpienia w Monachium. Panuje coraz większa zgodność w ocenie prowadzonej przez Moskwę polityki energetycznej, a różnice polegają w zasadzie na odpowiedzi na pytanie: „czy Gazprom jest narzędziem rządu rosyjskiego” czy też „rząd rosyjski stał się narzędziem Gazpromu?”

Podczas gdy my postrzegamy zagrożenie energetyczne jako zagrożenie tradycyjne, wiele rządów je bagatelizuje i sprowadza do problemu o zasadniczo wąsko gospodarczej i pragmatycznej naturze. Stąd biorą się różnice między rządem w Warszawie i w Berlinie wobec kwestii budowy Gazociągu Północnego. Dla Berlina, jest to w zasadzie problem gospodarczy i inwesty-

cja w przyszłe stosunki z Rosją. Dla rządu w Warszawie – problem i gospodarczy i geopolityczny. Największe państwa Unii Europejskiej w zasadzie popierają podejście ministra spraw zagranicznych Niemiec, Steinmeiera, który proponuje: „jeśli nie możemy nawiązać bliskich i partnerskich stosunków z Rosją, opartych na wspólnych wartościach, czyli zawrzeć nowe Porozumienie o Partnerstwie i Współpracy, nawiążmy stosunki sektorowe, a z rosnącej współzależności – czy to w dziedzinie energetyki, transportu, komunikacji, czy innej – być może z czasem wyłonią się strategiczne więzi partnerskie”.

Jednak rosnące zaniepokojenie, a ostatnio polskie weto, stanowią istotną przeszkodę do przyjęcia takiego podejścia. Bezpieczeństwo energetyczne odgrywa szczególnie ważną rolę, stąd opinia publiczna w Polsce z zadowoleniem odnotowała umieszczenie w Komunikacie z niedawnego Szczytu NATO w Rydze problem bezpieczeństwa energetycznego, choć wystąpienie na konferencji obok Szczytu amerykańskiego ogólnie szanowanego senatora, Richarda Lugar, szło znacznie, znacznie dalej.

Praktycznie wszystkie państwa, zarówno te korzystające z dostaw z rejonów byłego ZSRR, państw arabskich, jak i innych kierunków, mają w dzisiejszej rzeczywistości międzynarodowej uzasadnione powody do obaw o swoje bezpieczeństwo energetyczne. Wszystkie państwa! Paradoks polega jednak na tym, że o ile Unia traktowana jako całość nie jest w stopniu zagrożającym jej bezpieczeństwu uzależniona od dostaw z ryzykownych kierunków, o tyle takie uzależnienie występuje w poszczególnych państwach, które prowadzą narodowe polityki energetyczne. Konceptualnie, problem ten istnieje zarówno w Unii Europejskiej, jak i w NATO. Odnosi się on do odpowiedzi na pytanie, jak uczynić problematykę bezpieczeństwa energetycznego problemem wspólnotowym – w przypadku Unii oraz uzgodnioną wspólną polityką – w przypadku NATO? Problem ten pozostanie na długo, dla polski nazbyt długo, nierozwiązany.

Unia Europejska ma problem z państwami, które pragną umocnić swoją pozycję i de facto otwarcie przeciwstawiają się jej interesom. Możemy tutaj wspomnieć Rosję, Iran i inne kraje. Niektórzy w Europie zarzucają Polsce, że pragnie prowadzić politykę „powstrzymywania” (*containment*) Rosji. Słyszałem to osobiście w czasie wielu spotkań w różnych stolicach europejskich. W rzeczywistości my zwracamy uwagę na fakt, że to putińska Rosja przystąpiła do prowadzenia w całym postsowieckim regionie

polityki „powstrzymywania” wobec szeroko pojętego Zachodu, w tym Unii Europejskiej. Szczególnie znamienne było, gdy minister spraw zagranicznych Niemiec, Frank Walter Steinmeier wystąpił w Brukseli z propozycją wypracowania unijnej strategii wobec państw Azji Środkowej. Kreml unika krytykowania Berlina, niemniej tu nastąpiła mocna reakcja Rosji. Moskwa traktuje politykę zagraniczną w kategoriach zerojedynkowych: dla niej osłabianie współpracy tego regionu z Unią oznacza umocnienie pozycji Federacji Rosyjskiej. I znajduje narzędzia, często skuteczne, np. w energetyce, osłabiania interesów Zachodu.

W interesie Polski jest wspieranie wszystkich tendencji, które mogą umocnić w każdej perspektywie czasowej działania wspólnotowe w sferze polityki zagranicznej, bezpieczeństwa i obrony Unii Europejskiej, jakkolwiek dzisiaj wydawałoby się nam mało skuteczne czy nazbyt powolne. Chciałbym tu podkreślić wysłuchany przed chwilą bardzo silny i pozytywny głos Jacka Saryusza-Wolskiego w tej sprawie, ale uważam, że jest to wersja „promocyjna” Unii Europejskiej i że tę wersję, ten polityczny szkielec, trzeba wypełnić mięśniami woli politycznej, której bardzo często brakuje. Z drugiej strony należy odnotować bardzo silną *soft power* Unii Europejskiej, która w Polsce jest niedoceniana. Skupieni na zagrożeniach tradycyjnych, wynikających z naszych doświadczeń historycznych, nie doceniamy siły Unii Europejskiej, która jest następstwem samego faktu jej istnienia i oddziaływania jako atrakcyjnego modelu gospodarczo-społecznego już przez 50 lat oraz jej niesłyszanych dokonań. Unia Europejska jest nie tylko niezwykłym magnesem, ale również ogranicza działania w rozmaitych aspektach innych państw, nie zawsze jej przyjaznych. W interesie Polski leży unikanie sytuacji osamotnienia w ramach Unii Europejskiej, a to oznacza konieczność stałego podejmowania wielostronnych inicjatyw, które będą umacniały wewnętrzną spójność Unii. Rozbicie tej spójności ułatwia renacjonalizację polityki gospodarczej i zagranicznej poszczególnych państw członkowskich, co się odbije i na pozycji samej UE, i Polski.

Interesujące jest, że w zadanym mi pytaniu nie pojawia się NATO. NATO ma bez wątpienia problem z dostosowaniem się do sytuacji po 1989 r. NATO ma problem z osłabionym zaangażowaniem niektórych swoich europejskich członków, o czym dzisiaj była tu już mowa. Wynika to przede wszystkim z poczucia bezpieczeństwa po zakończeniu Zimnej Wojny, poczucia bezpieczeństwa zarówno rządów, jak i społeczeństw, jak i z tego, co określamy po 1989 r. jako „dywidenda pokoju”, to znaczy że

zmniejszenia budżetów obronnych i przeniesienia środków na cele społeczne. Ale również jest to związane z silnie krytyczną w Europie oceną polityki Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich kilku lat. Stany Zjednoczone cieszą się w Europie coraz mniejszym zaufaniem, niezależnie od tego, co głoszą publicznie politycy. Świadczą o tym coroczne badania *Transatlantic Trends*, przeprowadzane corocznie przez Fundację *German Marshall Fund of the United States* z siedzibą w Waszyngtonie. Mam nadzieję, że Państwo je znacie. Trendy pokazują, co się dzieje i wezmę tu Polskę za przykład. W 2005 r. polityka George'a W. Busha, on osobiście i polityka rządu amerykańskiego, były bardziej popularne w Polsce niż w Stanach Zjednoczonych. Rok później, w 2006 r., popularność ta spadła drastycznie. Pytania szczegółowe wskazują, że było to bezpośrednie następstwo oceny opinii publicznej przebiegu wojny w Iraku i jej konsekwencji. Podobnie rzecz się ma w wielu innych krajach europejskich.

Mamy obecnie do czynienia z sytuacją, w której Waszyngton zwraca szczególną uwagę na nowe źródła zagrożeń. Tymczasem owe nowe źródła zagrożeń nie są w tak dużym stopniu podzielane w Europie. Czy mamy do czynienia z „globalną wojną z terroryzmem”, czy po prostu „wojną z terrorystami”? Odpowiedź na to pytanie od razu determinuje stosunek do ekipy prezydenta Busha i Stanów Zjednoczonych w szerszej perspektywie. Jeśli jest to „wojna z terrorystami”, to wystarczą zintegrowane działania wywiadowcze i policyjne, wspomagane punktowymi uderzeniami sił specjalnych, czy raketowych do wyeliminowania zagrożenia. Jeśli jest to jednak „globalna wojna z terroryzmem”, wielka, totalna wojna między dobrem demokracji a złem nowego totalitaryzmu, nazywanego przez niektórych w Stanach Zjednoczonych „islamofaszyzmem”, to musimy zdawać sobie sprawę, że tego rodzaju podejście spotyka się z małym zrozumieniem w Europie. Nawet wśród państw takich, jak Wielka Brytania czy Polska, które popierają *de facto* operacje Stanów Zjednoczonych w niektórych punktach świata. Co więcej, i co ważne, nie ma w Europie poparcia dla jednostronnych działań amerykańskich. Po doświadczeniach irackich, nie ma zaufania do działań podejmowanych poza strukturami międzynarodowymi, z pominięciem sojuszników. Nie ma zrozumienia dla tworzenia specjalnych reguł i specjalnych trybunałów dla osób podejrzewanych o terroryzm poza normalnym systemem prawnym USA, nie ma też z pewnością akceptacji dla używania tortur. Nie ma również zgody na ten typ rozwoju cywilizacyjnego i dlatego też stwierdzenie, które już padło na tej sali, że występujemy jako „kowboje w białych kapeluszach, walezący o czyste dobro przeciwko

wrogom, którzy reprezentują czyste zło”, jest dla wielu partnerów europejskich, wielu społeczeństw europejskich, mało wiarygodne. Ma to konsekwencje i dla Polski, i dla polskich wyborców.

Stany Zjednoczone niejednokrotnie dzieliły Europę swoją jednostronną polityką. Polska swoją sojuszniczą lojalnością wobec Stanów Zjednoczonych nawet teraz również dzieli Europę. Pytanie oczywiście brzmi: „za jaką cenę?” i „do jakiego stopnia ta cena jest akceptowalna?” W tym kontekście należy postrzegać problem obrony przeciwrakietowej, tarczy antyrakietowej. Problem ten zaczął w ostatnich tygodniach niebezpiecznie dzielić Europę i wzmacniać tendencje antyamerykańskie. Jest on postrzegany, gdy słuchamy publiczne wypowiedzi polityków bądź gdy czytamy prasę jako kolejny jednostronny projekt amerykański, któremu bezsensownie miała ulec i Polska.

Gdy stoję więc wobec pytania: „Europa czy USA – czy trzeba wybierać?”, odpowiadam przede wszystkim: „inni już za nas wybrali”. Stany Zjednoczone, decydując się na ulokowanie elementów tarczy antyrakietowej na terenie Europy, dokonały wyboru, a my możemy się już tylko do niego ustosunkować. Podobnie było w wypadku Iraku: „czy my chcemy być dobrym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, czy też z jakichś innych ważkich powodów, których nie mamy, stajemy z boku tego wyboru”. Unia Europejska nie stanowi wystarczająco silnej przeciwwagi w sferze bezpieczeństwa do potencjalnie oferowanej nam pomocy przez Stany Zjednoczone. Ponownie zgodzę się z Jackiem Saryuszem-Wolskim, że jest to błędny wybór i odpowiedź winna brzmieć: „i Europa, i USA”. Jednak zdaniem opinii publicznej i niektórych rządów europejskich, szczególnie tych dużych i wpływowych, taka odpowiedź może okazać się niezadowolająca. Stąd, w sytuacji słabości Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, w obliczu tego, co w Polsce pojmujemy jako tradycyjne zagrożenia, pragniemy wzmocnić więzi sojusznicze ze Stanami Zjednoczonymi i przyjmujemy elementy tarczy antyrakietowej na swoim terytorium, oczywiście po twardej i szczegółowych negocjacjach. Rezultaty muszą wzmocnić bezpieczeństwo Polski. Tarcza antyrakietowa nie może osłabić naszego bezpieczeństwa w świetle wrogich reakcji Federacji Rosyjskiej.

Będzie miało to jednak poważne konsekwencje dla naszych stosunków w Unii Europejskiej. Polska, podobnie, jak Stany Zjednoczone, jest oskarżana o to, że rozbija jedność Europy. Za przykład może posłużyć wczorajsza

wstępna debata w Parlamencie Europejskim na temat tarczy i wypowiedź kierowana do Polski przez niemieckiego polityka chadecji, Elmara Broka, wieloletniego przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych. Powiedział on, że „ci, którzy domagają się solidarności energetycznej muszą wykazać się solidarnością w innych obszarach. Europa musi mówić jednym głosem”. W okresie postirackim, nie tylko europejska lewica podziela mocną wypowiedź Daniela Cohn-Bendita podczas tej samej debaty: „Protestujemy przeciwko jednostronnemu definiowaniu przez Amerykanów tego, co jest dobre dla Europy”.

Faktem jest, że – decydując się na rozwój systemu obrony przeciwrakietowej w Europie – Amerykanie określają, co jest ważne dla całej Europy. Określają charakter debaty nad bezpieczeństwem europejskim na najbliższe lata. Co więcej, określają stosunki i ze Stanami Zjednoczonymi, i z Federacją Rosyjską. Zarówno Korea Północna jak i Iran, czy inne kraje Bliskiego Wschodu, są w tej debacie zupełnie nieważne. To, co jest istotne, to konsekwencje dla naszych stosunków z partnerami, relacji Europy ze Stanami Zjednoczonymi i z Federacją Rosyjską. Przy wszystkich różnicach zadań, polska opinia publiczna opowiada się jednak za obecnością i rolą Stanów Zjednoczonych w Europie w przekonaniu, że budowa systemu antyrakietowego na terytorium Polski i Republiki Czeskiej wzmocni rolę Stanów Zjednoczonych w Europie na lata.

Myśląc o przyszłości musimy też brać pod uwagę fakt, że Stany Zjednoczone zmieniają się jako kraj. Nie tylko dlatego, że źródła poważnych zagrożeń dla bezpieczeństwa znajdują się poza Europą. Zmieniają się też demograficznie. Chodzi tu nie tylko o to, że do władzy dojdzie niebawem młode pokolenie, ale nowe pokolenie, które będzie słabiej związane z tradycją europejską. Jakie to może mieć konsekwencje dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych? Bardzo trudno powiedzieć.

Traktujemy Tarczę Antyrakietową jako polisę ubezpieczeniową. Zakorzeniając Stany Zjednoczone w Europie mamy też nadzieję na przyczynienie się do takiego zdefiniowania w przyszłości struktury bezpieczeństwa, w której będzie miejsce dla silnej Europy, dla silnych Stanów Zjednoczonych w Europie i dla skutecznego oddziaływania na zewnątrz. Toteż, starając się uciec od dylematu „Europa czy USA”, kluczowy wydaje się w tej sytuacji problem przyszłości, siły i spistości Sojuszu Atlantyckiego. W Rydze sekretarz generalny NATO, mówiąc sarkastycznie o stosunkach z Unią

Europejską, powiedział: „Osiągnęliśmy ogromny sukces, ponieważ mamy obecnie w NATO trzyosobową reprezentację Komisji Europejskiej”.

Większość członków Unii to również członkowie Sojuszu Atlantyckiego. Podejmują oni problemy bezpieczeństwa na forum oraz za pośrednictwem NATO. Istnienie napięć w łonie NATO, przeciwstawianie się powolnej marginalizacji Sojuszu po 1989 r., jak również następstwa podziałów wywołanych wojną w Iraku – wszystko to sprawia, że debata nad przyszłością NATO, w tym nad amerykańską koncepcją „globalnego NATO”, w niewielkim stopniu przenosi się do debat publicznych. To zapewne dobrze. Być może w bardziej poufnej atmosferze, charakterystycznej dla struktur bezpieczeństwa i wojskowych, uda się znaleźć rozwiązania, które pozwolą osłabić napięcia i wypracować taki model współpracy między NATO, Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską, pozwalający na wspólnie przeciwstawienie się zagrożeniom zewnętrznym.

Rola i znaczenie NATO w przyszłości będzie w znacznym stopniu zależęć od Stanów Zjednoczonych, jednocześnie od ich siły oraz polityki porozumienia z sojusznikami. Liczyć tu jednak możemy dopiero na kolejną administrację amerykańską. Niezależnie od prób zmian oraz inicjatyw, ta administracja została napiętnowana.

Polska pozostanie aktywnym sojusznikiem i partnerem Unii Europejskiej, NATO i Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie należy odnotować, że w Polsce będzie rosła rola Unii Europejskiej, a słowa te kierują do naszych amerykańskich przyjaciół. Polacy nie potrzebują już wiz oraz pozwoleń na pracę w Wielkiej Brytanii, Irlandii i w niektórych innych państwach, a niedługo, za dwa, trzy lata, będą mogli podejmować pracę we wszystkich państwach Unii Europejskiej. W 2007 r. tak zwane transfery bezpośrednie wyniosą 4 miliardy euro i trafią bezpośrednio od polskich pracowników pracujących na Zachodzie do kieszeni ich polskich rodzin. Cztery miliardy euro! Ponadto, w przeciągu siedmiu najbliższych lat do Polski napłynie z Unii Europejskiej w ramach pomocy rozwojowej ponad 70 miliardów euro i zostaną one wydane na modernizację kraju oraz podwyższanie zamożności społeczeństwa. Będzie to miało swoje istotne konsekwencje polityczne. Będzie to też miało wpływ na polską opinię publiczną, której zdania kolejne rządy, podejmując decyzje sojusznicze, nie będą mogły ignorować. I z tym trzeba się liczyć. NATO wydaje się być więc formułą, która pozwoli uniknąć konieczności dokonywania wyboru

między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Wszyscy potrzebujemy silnych Stanów Zjednoczonych oraz silnej Unii Europejskiej, które będą ze sobą ściśle współpracowały.

Dziękuję.